



PAN-owska kwadratura koła

Należy się cieszyć, że zainteresowanie sprawą reformy Polskiej Akademii Nauk zatacza coraz szersze kręgi (patrz m.in. artykuł prof. Lecha Mankiewicza, PAUza nr 446). Nikogo nie trzeba przekonywać, że dopracowanie się dobrej reformy ma nie tylko doniosłe znaczenie dla przyszłości instytutów naukowych PAN (IPAN), ale także duże znaczenie dla całej polskiej nauki. Językiem u wagi jest wzajemna relacja między korporacją uczonych i Prezydium PAN z jednej strony oraz IPAN z drugiej. Debata nad reformą trwa już mniej więcej dwa lata i ... nic z niej dotąd nie wynikło – jeśli abstrahować od pogarszającej się sytuacji IPAN w porównaniu z uczelniami, jako że ustawa 2.0 traktuje przede wszystkim o tych drugich, zaś status tych pierwszych pozostaje niejasny i administracja państwowa zwleka z jakimikolwiek decyzjami ich dotyczącymi, w tym z dramatycznie potrzebną poprawą kondycji finansowej naukowców z IPAN.

Zdaniem piszącego te słowa, dobre rozwiązanie trwającego pata nie będzie tak długo możliwe, jak długo spierające się strony nie zgodzą się co do jednego, tego mianowicie, że konieczne jest odrzucenie tych fragmentów obecnej ustawy o PAN, które odnoszą się do zasad ustalania wspomnianej relacji. Bez tego, nawet przy najlepszej woli spierających się stron, najważniejszy dziś spór o zakres autonomii IPAN i ich niezależności od władz PAN, nie znajdzie dobrego rozwiązania.

Obecnie obowiązująca ustawa czyni z Polskiej Akademii Nauk – z jej korporacją i jej instytutami – twór źle pomyślany. Był czas, gdy polski rząd chciał noweli ustawy o PAN. Taka nowela była zaproponowana bodaj w 2015 roku. Ale to było ratowanie czegoś, co uratować się nie daje. Zgoła dobre i dla wszystkich (dość) korzystne status quo dlatego trwało, iż ... nikt do ustawy dokładnie nie zaglądał.

Ta zaś powiada w art. 1, że Polska Akademia Nauk, zwana w ustawie „Akademią”, jest państwową instytucją naukową, która działa poprzez jej organy oraz korporację uczonych, jak też utworzone przez Akademię (m.in.) instytuty naukowe. W art. 2 czytamy, iż do zadań Akademii należy w szczególności prowadzenie badań naukowych i prac rozwojowych, a nadto (m.in.) kształcenie na studiach doktoranckich, studiach podyplomowych i w innych formach. Tym sposobem powstała konstrukcja chroma

– IPAN nie są w pełnym tego słowa znaczeniu częścią Akademii, ustawa zapewnia im np. finansową niezależność, ale to ... Akademia prowadzi badania, kształci doktorantów itd. Czyli – można stąd wywieść i taki wniosek – IPAN są całkowicie i w swojej codziennej działalności podległe Akademii, czytaj korporacji i władzom PAN. Zupełnie logicznie Autor projektu noweli z roku 2015 dopisał do oryginalnego art. 15 ust. 2, w którym wymienione są kompetencje Zgromadzenia Ogólnego Akademii (ZO PAN), nowy punkt 11 w brzmieniu: „[ZO PAN] rozpatruje problemy instytutów Akademii i wskazuje sposoby ich rozwiązywania”.

Tymczasem nikt nie zaprzeczy, że P.T. Członkowie Korporacji, wybierani przez nią Prezes i Wiceprezesi PAN, nie znaleźli się po to w PAN, by to w PAN prowadzić badania, czy rozpatrywać (bieżące) problemy instytutów Akademii i wskazywać sposoby ich rozwiązywania. Co innego nadzór sprawowany w długiej, strategicznej perspektywie, tak jak dziś czynią to Rady Kuratorów Wydziałów PAN. Co więcej, każda działalność zarządcza w wąskim sensie nad IPAN wymagałaby od członków Akademii... ich rezygnacji z zatrudnienia w macierzystych jednostkach naukowych – uczelniach czy IPAN. Inaczej popadaliby w konflikt interesów.

Znakomici uczeni, prof. prof. Jacek Kuźnicki, Elżbieta Witkowska-Zaremba i Maciej Żylicz, zaproponowali taką reformę struktury zarządczej nad IPAN, która przypomina strukturę Towarzystwa Maxa Plancka. Nie jest to jedyna propozycja reformy IPAN, i całej PAN, ale jest na pewno interesująca. I jest warta rozważenia, tyle że dopiero wtedy, gdy członkowie ciał sprawujących bieżący nadzór nad IPAN nie będą żyli w warunkach podwójnej lojalności, przeciwnie, ich cała działalność będzie związana ze sprawowaniem owego nadzoru i w ich jedynym interesie będzie dobro IPAN – i tylko IPAN – na firmamencie całej polskiej nauki. Rzecz jasna, to samo dotyczy innych reformatorskich propozycji. Powtarzam, członkowie P.T. Korporacji tych warunków nie spełniają. I nigdy nie chcieli spełniać.

Bez fundamentalnej, ustawowej zmiany usytuowania IPAN w strukturze całej PAN potencjał żyjący w IPAN zostanie zmarnowany.

JACEK KORONACKI

Instytut Podstaw Informatyki PAN



Jeszcze o polskim systemie grantowym

Co jakiś czas powracają dyskusje na temat funkcjonowania systemu grantowego w Kraju. Nie brak głosów zadowolenia, uwagi krytyczne są niechętnie przyjmowane przez osoby prowadzące ten system. Uważam to za błąd, krytyka warta jest należytej uwagi, zwłaszcza gdy jest konstruktywna. W związku z tym chciałbym najuprzejmiej przypomnieć pewną ważną kwestię związaną z akcjami grantowymi (inspiracją była lektura 448 numeru PAUzy Akademickiej). Otóż, gdy system powstawał (mam na myśli KBN jeszcze), zorganizowano kilka ciekawych spotkań. Pierwsze odbyło się na terenie Instytutu Fizyki PAN w Warszawie. Wśród wielu poruszanych kwestii była również taka, że „recenzenci też ludzie, mogą się mylić, więc w systemie powinna istnieć możliwość polemiki autorów z recenzjami”. Występujący w imieniu KBN min. Frąckowiak (Jan Krzysztof) w podsumowaniu dyskusji całkowicie się z tym wnioskiem zgodził. Stwierdził wszakże: „tworzona dopiero struktura urzędnicza KBN nie podołałaby takiej komplikacji. Należy zatem odłożyć realizację tego słusznego postulatu na później”. Tak to było. Nieco później zorganizowano na terenie SGGW w Warszawie trzydniową konferencję na temat (cytuje z pamięci) „ocena instytucji naukowych, zespołów i uczonych”. Najpierw przez dwa dni odbywały się prezentacje naszych własnych, oryginalnych pomysłów, połączone z burzliwymi dyskusjami, a potem, w sobotę, ostatniego dnia konferencji, wystąpił zaproszony przedstawiciel amerykańskiego National Science Foundation i opowiedział zebranym, jak sprawy rozwiązano w USA i jakie są doświadczenia. To zestawienie było dojmujące! Wszystkie nasze „kwestie” dawno zostały rozwiązane, a skutki przyjętych rozwiązań są dobrze znane. Dowiedzieliśmy się m.in., że każdy wnioskodawca zapoznawany jest z opiniami recenzentów, istnieje (i funkcjonuje!) system odwołań, w którym szanse powodzenia nie są zerowe! To tyle przypomnienia, bo powracające dyskusje na niektóre, fundamentalne kwestie związane z akcjami grantowymi paskudnie świadczą o racjonalności działania naszego systemu w tym zakresie. Taka „druga runda” w ramach oceny wniosków jest standardowo stosowana w redakcjach czasopism naukowych (doskonale to wiemy) i uznawana jest powszechnie za zasadę fundamentalnie słuszną. Jako doświadczony edytor wiem, jak to jest ważne, zarówno dla autorów prac, jak też dla redakcji przy podejmowaniu finalnej decyzji o przyjęciu pracy do druku bądź nie. Właściwie jedynym argumentem za niedopuszczeniem polemiki z recenzjami wydaje się większa (obecnie) łatwość odrzucenia projektu – wygodne, gdy fundusze są ograniczone... I w tej sytuacji ocena może być (i zapewne bywa) obniżona na podstawie argumentów niepewnych lub niesłuszných. Wiem o uwagach krytycznych z tej kategorii, nie będę tu jednak cytował przykładów.

Podsumowując: celem powinna być rzetelna analiza projektów, w pełni kompetentna – należy dążyć do zmniejszenia wpływu błędów i pomyłek na decyzje. Oczywiście, prawda?

Skuteczność starań o granty nabrała tymczasem większego znaczenia niż dawniej. Jest brana pod uwagę przy rozważaniu wniosków awansowych, a nierzadko nawet przy ocenie wniosków o przedłużenie zatrudnienia. Ważne jest zatem, by system był wolny od błędów, przypadków niekompetencji, czy nawet niechęci ze strony recenzentów. Aby był zabezpieczony przed tym wszystkim, a teraz nie jest. Nie chciałbym, aby ta uwaga została odczytana jako złośliwość wobec tego, co mamy, nie taka jest intencja.

Idzie o to, by organizacja systemu ograniczała możliwości popełniania błędów do minimum. Nie ma potrzeby poszukiwania nowych rozwiązań, wystarczy skorzystać z doświadczeń krajów, w których te kwestie uregulowano, a doświadczenia są znane.

Mam też nadzieję, że ten tekst nie sprowokuje kolejnej reakcji typu „nie mamy możliwości organizacyjnych”, tak jak to formułowano w początkach KBN. Kadry urzędnicze zawiadujące nauką w kraju mają czas na kreowanie rozmaitych trudności systemowych, z którymi potem się musimy zmagać. Mogliby zamiast tego udoskonalić zasadniczy trzon systemu grantowego. To jest, oczywiście, uwaga nieco złośliwa, proszę wybaczyć.

Chciałbym także zwrócić uwagę na pewien mankament, moim zdaniem, obecnego systemu. W pierwszym etapie oceniany jest wnioskodawca. Są specjalne programy dla młodych, ale nie mają szans autorzy projektów przystępujący do pracy naukowej po początkowym okresie absencji w nauce, np. po pracy w przemyśle, czy gdziekolwiek. Po przekroczeniu umownej granicy „młodości” są właściwie wykluczeni z systemu grantowego, chyba że jako wykonawcy u innego wnioskodawcy. A przecież bywa, że osoba po praktyce w przemyśle jest autorem bardzo wartościowych pomysłów! Miałem kiedyś sposobność poznać wybitnego profesora, o kapitalnym dorobku naukowym i wielu osiągnięciach, który do pracy naukowej przystąpił w wieku ponad 40 lat. U nas miałby chyba bardzo trudno?

Z kolei wobec młodych naukowców, których zatrudnienie w nauce jest uwarunkowane uzyskaniem grantu, można by rozważyć pomysł stosowany w Australii. Otóż projektodawcy, którzy uzyskali wysoką ocenę wniosku, ale nie znaleźli się w puli zakwalifikowanej do finansowania, otrzymują roczny grant indywidualny. Zapewniający zatrudnienie autora i dający mu szansę ponownego złożenia wniosku dla projektowanego zespołu.

JANUSZ LIPKOWSKI

Wydział Matematyczno-Przyrodniczy
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Okno na świat Adama Korpaka



Rys. Adam Korpak

Świat się zmienia – ale coś trwa

Przez całe zawodowe życie wojowałam z Paniami Redaktorkami i Panami Redaktorami (tak będzie politycznie poprawnie, choć zawód jest bardzo sfeminizowany). Oczywiście, są wśród nich moje koleżanki i moi koledzy. Uwagi niektórych spośród poprawiających moje teksty przyjmowałam ze zrozumieniem. Przed paroma pomyłkami mnie uchronili. Niemniej jednak nieraz musiałem opowiedzieć, jak wyglądałoby po adiustacji znane zdanie Żeromskiego „Ogary poszły w las”. Jak? Po pierwsze nie „Ogary”, lecz „Psy” („ogary” jest przestarzałe, dziś nikt tak nie mówi). Po drugie nie „poszły”, gdyż psy nie chodzą. Po trzecie nie „w las”, bowiem to jest niepoprawne. Poprawnie jest „Psy pobiegły do lasu” – i tak powinno być.

Z czasem wytraciłem trochę wojowniczego zapału. Cóż robić, lata płyną. Poza tym zrozumiałem, że nawet gdy dopłyną, to ja będę mówił, że „schodzę z tego świata”, a usłyszę, że poprawnie jest „umieram” i – co gorsza – wyjdzie na ich.

Ostatnio wpadłem jednak znów w szal. Prawda, że jest więcej spraw, które nań zasługują, ale ta jest akurat blisko mnie. Z jednego z naukowych czasopism otrzymałem mianowicie umowę na 200 zł za przeznaczony do druku artykuł. W odpowiednim paragrafie powiedziane jest:

„Jeżeli przedmiot umowy przedstawiony do odbioru posiadać będzie wady bądź wymagać będzie zmian lub uzupełnień, Wykonawca zobowiązany jest wady te usunąć bądź dokonać zmian w wyznaczonym terminie. Niewykonanie umowy w terminie bądź nieusunięcie wad w terminie wyznaczonym uprawnia Zamawiającego do naliczenia kary umownej w wysokości 10% należności, o której mowa w paragrafie 4 za każdy dzień zwłoki”.

Uf! Jak dobrze, że mam zarobić tylko 200 złotych! Po 10 dniach ewentualnego opóźnienia nie będzie już z czego ściągać i niewiele stracę!

Nie wymieniam nazwy czasopisma, od którego dostałem umowę. Cenię je. Wiem, że Redakcja ma swoje trudności (by tym razem nie być politycznie poprawny, dodam: „w związku z prowadzoną polityką historyczną”). Co ważniejsze wiem, że przecież to nie redakcja naukowa wymyśla takie rzeczy. Może jednak spróbować komuś wytłumaczyć, że twórczość i nauka czymś różnią się od zamawiania odmalowania ściany?

Każda redakcja i każde wydawnictwo ma prawo zdecydować, czy chce tekst przyjąć. Każda i każde może rozmawiać z autorem jak człowiek z człowiekiem. Tylko żadna i żadne nie może stawiać wobec autora warunków (i to pod groźbą potrącenia 20 złotych przez 10 dni!).

Oczywiście usłyszę, że mogę się umową nie przejmować, że to standard itd. No to po jakie lichy w ogóle ją podpisujemy?

*

Jakoś ostatnio nie mam szczęścia, gdyż znów mnie poniosło. Pewna uczelnia przysłała mi mianowicie do oceny wniosek w procedurze mianowania jednego z Kolegów profesorem. Mniejsza o nazwę uczelni, przecież to, o czym dalej, nie wynikało z jej fantazji. W tonie papierów związanych z całą sprawą, w umowie, na podstawie której mam napisać recenzję o dorobku kandydata, stoi:

„W przypadku, gdy dzieło będzie miało wady dające się usunąć, Zamawiający może wyznaczyć Wykonawcy dodatkowy termin na wykonanie i wydanie dzieła wolnego od wad, a za dzień wydania i odbioru dzieła uważa się dzień przyjęcia dzieła poprawionego.

W przypadku, gdy dzieło będzie miało istotne wady, których nie da się usunąć, albo gdy z okoliczności będzie wynikać, że Wykonawca nie zdoła ich usunąć w czasie odpowiednim dla Zamawiającego, Zamawiający może od umowy odstąpić...”

I gwóźdź programu: „Z chwilą odbioru dzieła lub jego części Wykonawca przenosi na Zamawiającego autorskie prawa majątkowe i prawo wykonywania autorskich praw zależnych (dokonywania zmian i udzielania zgody na ich dokonywanie) do utworów wchodzących w skład dzieła lub jego części”.

A teraz śmiertelnie poważnie: Panie Dziekanie, czy Pan naprawdę aspiruje do prawa zmieniania mojej opinii o naszym zawodowym Koledze? Proszę się nie niepokoić, będzie pozytywna. Ja pytam o zasadę. W ramach mojego wyczucia standardów akademickich recenzję można odrzucić jako niespełniającą wymagań postępowania. Można zapytać innych Kolegów o zdanie. Tak się zresztą na ogół robi; zleca się przecież oceny kilku recenzentom. Nie można natomiast zmieniać komuś tekstu opinii złożonej.

*

Józef Tejcma, w swoim czasie minister kultury, opowiadał Mieczysławowi Rakowskiemu, jak to premier Piotr Jaroszewicz uznał, że „trzeba po prostu kupować pod reżysera film i następnie traktować go jako własność państwa, co pozwalałoby rządowi na swobodne posługiwanie się materiałem. A więc można by wycinać, przycinać, robić dokrętki itd.”¹ Moje pytanie do czytelników PAUzy Akademickiej: czy znają Państwo stosowany przez historyków termin „długie trwanie”?

MARCIN KULA

Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
w Warszawie

¹ Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne. 1976–1978*, t. 6, Iskry, Warszawa 2002, s. 308 (zapis pod datą 23 II 1978).

Galeria PAUzy



Michał Marian Kliš (1945). Łódzianin Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na Wydziale Grafiki w Katowicach w latach 1969–1974, dyplom uzyskał w Pracowni Plakatu prof. Tadeusza Grabowskiego. Jest członkiem ZPAP. Od roku 2000 profesor zw. W latach 1993–1999 dziekan katowickiego Wydziału Grafiki, a w latach 1999–2002 prorektor ASP w Krakowie do spraw filii w Katowicach. 2001–2005 rektor usamodzielnionej ASP w Katowicach. 2010–2015 członek Polskiej Komisji Akredytacyjnej. Brał udział w ponad 150 wystawach w kraju i za granicą m.in.: w Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie, Lahti, Brnie, Trnawie, Ogaki, Tojamie, Tokio, Osnabrück, Paryżu, Ningbo, Korei i Meksyku; Ogólnopolskim Biennale Plakatu w Katowicach i Rzeszowie; w wystawach grafiki w Brukseli, Genewie, Fryburgu, Bielsku-Białej, Olsztynie, Jeleniej Górze i Katowicach.

Za działalność artystyczną otrzymał Srebrny Medal na Międzynarodowym Biennale Grafiki Użytkowej Brno 1996, Złote Medale na Biennale Plakatu Polskiego Katowice 1987 i 2001. Laureat I. Nagrody Marszałka Sejmu Alicji Grzeškowiak za plakat na 20-lecie pontyfikatu Ojca Świętego; I. nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Zamkniętym na logo Konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych, III. nagrody na Międzynarodowym Triennale Plakatu Teatralnego Sofia (2001). Autor m.in.: logo Aqua w Bielsku-Białej (2000), logo województwa śląskiego (2001), Europejskiego Centrum Solidarności (2008). Jest również laureatem Nagrody Prezydenta Katowic 2001, Nagrody Prezydenta Bielska-Białej „Ikar” 2001, Nagrody Wojciecha Korfatego Katowice 2003, Nagrody im. Karola Miarki Katowice 2003, nagrody ZPAP za plakat na XVIII Biennale Plakatu Polskiego Katowice 2003, złoty medal za plakat 'Ecce Homo' 2013. W roku 2005 otrzymał Nagrodę Indywidualną Ministra Kultury za wybitne osiągnięcia artystyczne, dydaktyczne i organizacyjne oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi dla oświaty i wychowania, a także srebrny medal „Gloria Artis Zasłużony dla Kultury”. W 2013 roku otrzymał godność Kawalera Srebrnej Laski z Różą Czerwoną przyznaną przez Towarzystwo Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP.

Jego prace znajdują się w zbiorach m.in.: Musée des Arts Décoratifs w Paryżu, Watykanie, Winterthur, Ogaki, Lahti, Muzeum Narodowym w Poznaniu, Muzeum Śląskim w Katowicach, Muzeum Plakatu w Wilanowie, Bibliotece Głównej ASP w Krakowie, Muzeum Historycznym w Bielsku-Białej oraz Muzeum w Żywcu.



Beskidy 2013 (olej) 35x65 cm



Kraków

Kraków – warto wiedzieć

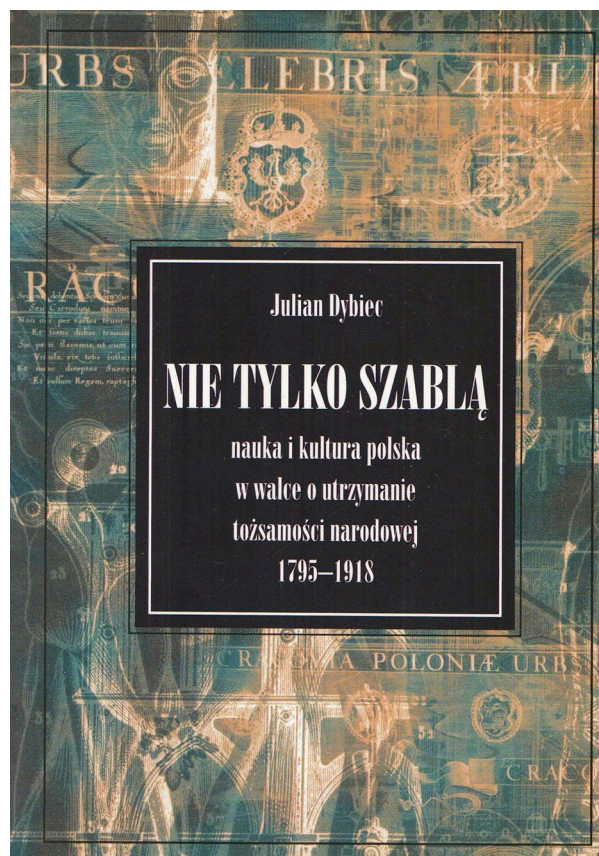
„Nie tylko szablą...”

Prof. Julian Dybiec jest autorem książki *Nie tylko szablą. Nauka i kultura polska w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918*. W sposób systematyczny dzieło to grupuje działania polskich intelektualistów w kilku działach: *Walka o zachowanie języka, Inwentaryzacja dorobku intelektualnego, Ratowanie i ochrona piśmiennictwa, Gromadzenie i strzeżenie dóbr kultury, Historia w służbie narodu, Obrona tradycji narodowych, Biografistyka narodowa – tworzenie panteonu polskiego, Kształtowanie świadomości terytorialnej, Edukacja narodowa*. Skoro mowa o panteonie narodowym warto przypomnieć, że w 2010 roku powstał w Krakowie trzeci – po nekropolii królewskiej na Wawelu oraz Grobie Zasłużonych na Skałce – Panteon Narodowy w kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie. W 2013 roku złożono tam prochy pisarza Sławomira Mrożka. Natomiast 19 października ubiegłego roku przeniesiono do panteonu doczesne szczątki prof. Karola Olszewskiego oraz ziemię z grobu prof. Zygmunta Wróblewskiego. Uroczystościom towarzyszyła konferencja „Uczni czasów niewoli”.

Konferencja przypomniła – a niektórym osobom uwiódła fakt – że odzyskanie niepodległości przez Polskę przed stu laty było efektem nie tylko zabiegów politycznych i czynów zbrojnych. Mówił o tym w referacie otwierającym konferencję prof. Franciszek Ziejka, przewodniczący Rady Fundacji „Panteon Narodowy”: – W świadomości Polaków funkcjonuje prawie niepodzielnie stereotyp Polaka powstańca czy też Polaka żołnierza, którzy walczyli w epoce niewoli o niepodległą Polskę. Historycy podkreślają zatem znaczenie Legionów Jana Henryka Dąbrowskiego, chłopskich kosynierów Kościuszki, udział polskich żołnierzy w formacjach wojskowych Napoleona, ale pamiętają również o wysiłku oddziałów wojska polskiego w epoce powstania listopadowego, czy też o młodych Polakach, którzy w styczniową noc 1863 roku „poszli do lasu”, by złożyć ofiarę z krwi, a często i życia na ołtarzu ojczyzny, a wreszcie – o czynie zbrojnym Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego. Rzecz w tym, że o Niepodległą walczone jednak nie tylko za pomocą szabli czy na sztorc osadzonej kosy. Że o odbudowę gmachu ojczyzny walczyli księża i zakonnicy, nauczyciele i publicyści, pisarze i poeci, malarze i rzeźbiarze; każdy z wykorzystaniem narzędzi, jakie otrzymał od Losu. Wiadomo, że w walce tej znaczącą rolę odegrali także uczeni. Wspominałem o tym przed laty w rozprawie o *Najdłuższej wojnie nowożytnej Europy* – mówił prof. Ziejka.

Przykładem podkreślenia roli uczonych w odzyskaniu przez Polskę niepodległości może być wystąpienie prof. Haliny Florkowskiej-Frančić, dotyczące działalności polskich profesorów w szwajcarskich uczelniach, zaopatrzone w wymowne motto: *Przekazać Europie wiedzę o Polsce*. W czasie wykładu prof. Halina Florkowska-Frančić wśród wielu innych podała przykład prof. Laskowskiego. Prof. Zygmunt Laskowski na Uniwersytecie Genewskim przepracował ponad 40 lat. Powstaniec styczniowy, jako emigrant dokończył w Paryżu rozpoczęte w Warszawie studia medyczne, następnie kształcił się też w Londynie i Cambridge. Zatrudniony w roku 1875 w Genewie współorganizował powstający tam Wydział Medyczny w nim Katedrę Anatomii i kierował nią do końca swej pracy. A gdy w 1916 roku odchodził na emeryturę, uczelnia

uczciła go doktoratem honoris causa. Laskowski był nauczycielem całych pokoleń lekarzy wielu narodowości, w tym także polskich, był wynalazcą nowej metody konserwacji części anatomicznych i balsamowania zwłok oraz autorem słynnego *Atlas iconographique de l'anatomie du corps humain*, 1894, który zyskał mu nie tylko uznanie w naukach medycznych, ale też nagrodę Akademii Francuskiej. Obok aktywności naukowej i dydaktycznej, zaangażował się od lat 90. XIX w. w działalność instytucji polskich na terenie Konfederacji, jak Muzeum Polskie w Rapperswilu, i gdzie miał tam siedzibę Skarb Narodowy i gdzie zbierano środki na przyszłą walkę o niepodległość.



Okładka książki prof. Juliana Dybca, *Nie tylko szablą. Nauka i kultura polska w walce o utrzymanie tożsamości narodowej 1795–1918*, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków.

W książce Juliana Dybca można znaleźć takie zdania: „Gdy patrzymy na polski kalendarz narodowy, uderza nas w nim mnogość dat przypominających świetne zwycięstwa doby staropolskiej oraz powstania i zrywy militarne w dobie porzobiorowej. (...) Owa tradycja walki orężnej zdaje się marginalizować rolę pracy organicznej w utrzymywaniu bytu narodowego oraz rolę kultury i nauki w walce o przetrwanie”. Przyznał, że walka zbrojna po utracie niepodległości niewątpliwie odegrała ważną rolę w życiu społeczeństwa polskiego, ale jak uważa, daleko istotniejszym czynnikiem była kultura i nauka.